



BIULETYN 52.

TREŚĆ: Polityka bankowa. — Z chwili. — Z legionów.

Polityka bankowa. W tych dniach mieliśmy możność skonstatowania jeden z faktów, zaiste—rozczulających. Faktów bardzo zresztą drobnych, ale charakterystycznych, jeśli chodzi o pewne nastroje pewnych sfer dzisiejszej Warszawy. Nastroje, powiedzmy—pacyfikatorskie.

Spotkaliśmy mianowicie w aktach hipotecznych ślad tranzakcyi, zawartej pomiędzy Bankiem Towarzystw Spółdzielczych a p. Mikołajem Maziukiewiczem, mocą której p. Maziukiewicz zabezpieczył otrzymaną od Banku pożyczkę tysiąca rubli na hipotece swojej kolonii Jarecka w pow. mińsko-mazowieckim. Nie wdajemy się oczywiście w roztrząsania bynajmniej, czy tranzakcyja ta była dla Banku interesem korzystnym i pewnym, nie czujemy się bowiem powołani do odgrywania roli nadzorców czy kontrolerów spraw i interesów tej instytucyi finansowej. Trudno nam natomiast powstrzymać się od wyrażenia pewnego żdziwienia co do samego meritum sprawy w jej zasadniczem ujęciu. Bank Towarzystw Spółdzielczych jest, jak wiadomo, powołany do popierania i rozwoju polskiej kooperatywy pieniężnej. Pan Maziukiewicz zaś, były inspektor jednego z gimnazyów warszawskich, czuł się powołanym w ciągu dość długiego żywota do zajadłego wyrwania polskich „chwastów“ z sere i mózgów powierzonej sobie młodzieży, nieszczęsnych wychowañców rosyjskiej uczelni w „Prywiślinju“. Krótko mówiąc, był jednym z najzażartszych rusyfikatorów i polakożerców doby Apuchtinowskiej. Dziś, gdy po odwołaniu opiekuńczego rządu stało mu się nieco przyciasno, udał się pod opiekę instytucyi polskiej, instytucyi w całym tego słowa znaczeniu publicznej i obywatelskiej, więcej niż którykolwiek inny bank warszawski. Udał się z całym zaufaniem człowieka, mniemającego, że nastał już właśnie najwyższy czas pacyfikacyi generalnej, przy której owieczki mogą zbratać się z wilkami, a przede wszystkim dopomódz im przetrzymać okres głodowy. W zaufaniu tem istotnie nie zawiódł się bynajmniej.

Pan Stanisław Karpiński, dyrektor zarządzający Banku Towarzystw Spółdzielczych, i p. Antoni Rząd, prezes tegoż Banku zarządu, osobiłwy obrońca ul. Berga i pomnika na Pl. Zielonym, powiedzą zapewne, że bank nie jest miejscem, na które mogłaby i powinna polityka wkraczać. Wyobrażamy sobie, że tak powiedzą, boć od

pewnego czasu i w sprawach dość analogicznych jest to ich stały i ulubiony argument dla hamowania wszystkiego, co im jest niemiłym. Otóż jak w tylu innych wypadkach i tu się mylą gruntownie. Wielki bank, założony środkami i siłami całego narodu, jest w istocie swej i swojej genezie czynem wybitnie politycznym, służy właśnie do przeprowadzania pewnej polityki gospodarczej, do podtrzymywania pewnych wartości, które naród chce utrzymać i rozwijać. Specjalnie w tym wypadku bank, na czele którego stać mają zaszczyt, był właśnie stworzony z pobudek i dla celów politycznych, dla obrony i wzmożenia polskiego stanu posiadania w Królestwie. Dla zebrania w nędznej, łupionej przez rząd rosyjski systematycznie Polsce, kapitałów, na którychby mógł się oprzeć polski przemysł, polskie rolnictwo, polska inicjatywa społeczna. W tem znaczeniu miał Bank Towarzystw Spółdzielczych, że tak powiemy, front wybitnie antyrosyjski, jakkolwiek jego kierownicy oddawna już na łonie wielkodusznej Rosji szukali zbawienia dla siebie i swoich politycznych koncepcji. Czy Bank ów spełniał swoje bezpośrednie zadania celowo i roztropnie, nie tu miejsce, mimo wszelkie wątpliwości, roztrząsać. To jedno pewnem jest, że te pieniądze, które polski chłop i polski wyrobnik, odejmując sobie od gęby, składali bodajby pośrednio w Banku Towarzystw Spółdzielczych, żadną miarą nie były przeznaczone dla takich jak p. Maziukiewicz grabieżców duszy polskiej. Panowie zaś Rząd i Karpiński mają co najwyżej prawo założyć poza Bankiem towarzystwo opieki nad byłymi rusefikatorami w Polsce, do czego zapewne w łonie swojego stronnictwa znajdą członków i kapitałów w wystarczającej ilości.

Z chwili. Wobec powstania Rady Stanu, co ostatecznie niezależnie od mniejszej czy większej zwłoki nastąpi jednak napewno w czasie najbliższym, wysuwa się zagadnienie utrzymania czy rozwiązania Rady Narodowej. Wśród inicjatorów tej instytucji przeważała w chwili jej organizowania myśl, że jest ona instytucją jak najściślej doraźną i przejściową i że musi posłużyć tylko jako forma ułatwiająca powstanie Rady Stanu. Już i wówczas jednak zarysował się wyraźnie odmienny nieco punkt widzenia, dopatrujący się w Radzie Narodowej ogólnonarodowego pożytku nawet po powstaniu Rady Stanu. Prąd ten w chwili obecnej przeważa w znacznej większości działających na terenie Królestwa grup politycznych i w tym też kierunku zapewne pójdą uchwały plenarnego zebrania Rady, jakie się ma odbyć w najbliższej przyszłości.

Pozostanie poza tem do ustalenia zakres działalności Rady i sposoby jej politycznego działania. Dotychczasowy blisko dwumiesięczny okres istnienia nie zdołał wyrobić wyraźnie sformułowanego programu pracy, nie wskazał nawet nie ulegającego wątpliwości kierunku, w którym przyszłe prace iść mogą i powinny. Złożyły się na to liczne przyczyny, tak dobrze ujawniające pewną organiczną słabość wewnętrzną, jak i z drugiej strony usprawiedliwiające niezbyt świetne wyniki ukształtowaniem się stosunków zewnętrznych. Niewątpliwie, nie bez winy tu była pewna chwiejność i brak męskiej odwagi niektórych z grup, wchodzących w skład Rady, pewna niechęć do postawienia sprawy bardzo wyraźnie i wystarczająco mocno wobec tak

zwanej opinii większości. Były pewne trudności zewnętrzne, nie pozwalające uzupełnić pierwotny, warszawski skład Rady w czasie możliwie najszybszym i uznać się tem samem za wyraz dążeń i woli całego kraju. Było też jednak poza tem wszystkim całkowite zaprzatnięcie najważniejszym w danej chwili w Polsce zadaniem utworzenia pierwocin rządu tymczasowego, któryby ugrzązła w bagnie niemocy i nieporozumień sprawę realizacji aktu 5 listopada ruszył energicznie naprzód. W tym kierunku skierowane były istotnie wszystkie wysiłki nowopowstałej instytucji i wysiłki te, jakkolwiek mogą z zewnątrz przedstawiać się niezbyt efektownie, winny niewątpliwie być zapisane na jej bezsprzeczne dobro. Jeżeli doprowadzenie do pomyślnego skutku podjętych zamierzeń nie odbyło się tak szybko, jakby tego wymagała sama waga sprawy, jakby tego życzyła sobie znecierpliwiona opinia publiczna, trzeba pamiętać, że warunki, w których Rada Narodowa pracy tej podjęła się, nie kształtowały się bynajmniej ku jej ułatwieniu. Jest bądź co bądź faktem, iż nie tylko olbrzymio przeważająca większość obecnych członków Rady Stanu powołana tam została z ramienia Rady Narodowej i w ten sposób może istotnie reprezentować opinię i siły obozu czynu polskiego, ale i sam zakres kompetencji przyszłego rządu polskiego został znakomicie rozszerzony i na trwalszych ustalonych podstawach właśnie dzięki wdaniu się w te sprawy zorganizowanych w Radzie Narodowej czynników aktywnych.

Gdyby Rada Narodowa, działając w pomyślniejszych warunkach, nie spotykała się z żadnym wewnątrz samego społeczeństwa oporem, co najmniej przeciwdziałaniem, gdyby tem samem wyłoniona z niej Rada Stanu mogła się—powiedzmy to otwarcie—istotnie oprzeć na opinii całego kraju, gdyby nie istniały komplikujące sprawę, niekiedy wręcz ją hamujące czynniki zewnętrzne—możnaby zapewne zadania Rady Narodowej uważać za wyczerpane i należałoby ją jako instytucję zbędną rozwiązać, tak nie jest, próżnemby było ukrywać. Nie jest zwłaszcza co się tyczy powstającego do życia związku państwowości polskiej. Żaden jawny rząd polski nie walczył w chwili swoich narodzin z tak olbrzymimi trudnościami, jak mająca rozpocząć swoje czynności Rada Stanu obecnie; pod pewnymi względami, jeśli się uwzględni zakres i powagę spraw, nie był w tak trudnej sytuacji nawet żaden tajny rząd polski. Pomijając w niezwykle trudny zawikłane węzeł okoliczności i stosunki zewnętrzne, rywalizację na terenie polskim dwóch państw przy niesłuchanie słabej ze strony naszej możliwości wniknięcia się w te rzeczy i przy zgoła niewystarczającej o ich wikłaniu się świadomości, trzeba przyznać, że przy najlepszych nawet chęciach i najwyższem przypuszczeniu uzdolnieniu wchodzi nowy rząd polski na teren niesłuchanie trudny, teren o tysiącu przeszkodach, nie będąc bynajmniej wystarczająco uzbrojony i gotów do walki. To wszystko, co będzie jego siłą, jego narzędziem do budowania naszej przyszłości, do zdobywania Polski materialnej—państwa polskiego—i Polski moralnej—polskiego społeczeństwa, jest dzisiaj jeszcze ciemnem, niewyraźnem, nieuchwytnem, nie dającym się zgóry określić, ustalić ani nawet przewidzieć.

W tej walce na dwa fronty: walki z rządami okupacyjnymi, od których uzyskać

trzeba przy całej ich niekiedy nieufności, przy całym niezrozumieniu naszych potrzeb i duszy, dużo i prędko, oraz walki z resztkami zorganizowanego u nas bezwładu, oporu i powiedzmy poprostu i otwarcie, ukrytego w duszach ciężenia ku Rosyi, widok tego biernego tłumu, który się będzie krwawemu nieraz mozołowi bezmyślnie przyglądał, nie może być czynnikiem krzepiącym. Stworzyć atmosferę, w którejby się ci pracownicy Polski czuli bezpieczniej i cieplej, w którejby czuli za sobą zdecydowaną i życzliwą, a rosnącą z dnia na dzień siłę opinii moralnej, jest rzeczą niezbędną i stąd wypływa główna, najważniejsza konieczność nie tylko utrzymania Rady Narodowej, ale wzmożenia jej powagi i siły w kraju.

Rada Stanu poza tem, jako instytucja o ściśle określonym miejscu i sposobie działania niezawsze zapewne będzie mogła zadosyćuczynić wszystkim potrzebom życia polskiego, znacznie przekraczającego obszar obu nawet razem wziętych okupacji, życia, które samo w sobie bodajby musi dążyć do wolnego, niczem nieskrępowanego rozwoju. Te funkcje przy szybkim nawet i daleko idącym rozwinięciu się działalności Rady Stanu będzie musiał przejąć i wypełnić kto inny.

Jak w szczegółach i konkretnym programie przedstawi się zakres pracy Rady Narodowej w najbliższej nawet przyszłości, przedwczesnem byłoby dziś jeszcze przesądzać. Będzie to niewątpliwie zależało nie tylko od ukształtowania się stosunku Rady Narodowej do Rady Stanu i Rady Stanu do władz okupacyjnych, ale i od pewnej spoistości wewnętrznej, od utarcia się i złagodzenia tych przeciwieństw, które dotychczas jej działalność powstrzymywały. Powoływanie się na przykład ogarniającego bardzo szerokie kręgi Naczelnego Komitetu Narodowego byłoby tu zupełnie bezprzedmiotowem, gdy N. K. N. działał w stosunkach niewątpliwie o wiele mniej skomplikowanych, a przy znacznie wyższej atmosferze niż dziś może rozpocząć drugi etap swej pracy Rada Narodowa w Warszawie.

Z Legionów. Stosownie do uprzednich zapowiedzi, ogłoszonych nawet drukiem w prasie legalnej, miały przejść legiony od 1 stycznia 1917 r. na etat armii niemieckiej. W ostatnich dniach ubiegłego roku rozporządzeniem Naczelnej Komendy Armii austro-węgierskiej przejście to wstrzymane jeszcze zostało na przeciąg jednego miesiąca. Rozpoczęli już natomiast swoje czynności przydzieleni z armii niemieckiej instruktorzy, którzy zresztą ograniczają się do udzielania wskazówek oficerom, nie wchodząc w bezpośrednią styczność z żołnierzem.

Z nowych nominacji w legionach zasługują na uwagę objęcie przez p.pułk. Berbeckiego stanowiska szefa sztabu przy komendzie legionów, oraz komendy 2 p. p. przez p.pułk. Żymirskiego. Komendę 4 p. p. ma objąć ponownie pułk. Roja, który czas dłuższy bawił na urlopie, komendę 5 p. p. po p.pułk. Berbeckim powierzono maj. Bukackiemu. Powrócił też do legionów, obejmując komendę batalionu w 6 p. p., kap. Zagórski, były szef sztabu komendy legionów.